

WIENIEC-PSZCZÓŁKA

PISMO
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ



POLSKIEJ
DEMOKRACJI

WYCHODZI CO NIEDZIELE. — DODATKI: KALENDARZ, NIEWIASTA

BIBLIOTECZKA WP

WSZYSTKO DLA CHRZYSTUSA KRZEPNĄCIE SPRAWIEDLIWOŚCI,
I DLA JEJ LUDU: JEZUS CHRZYSTUS! PRAWDĄ I ZGODĄ!

Cenarocznie 4 korony, półrocznie 2 korony, ćwierćrocznie 1 kor. z „Niewiastą“, Gospodarzem z dodatkiem „Cepy“ rocznie 5 kor. Do Ameryki 2 dolary. Do Niemiec 6 kor. Kalendarz „Wieniec-Pszczółki“ i „Niewiasty“. Administracja w Bielsku, ul. Blichowa 40. Nr. telefonu 418. IV.

Koło polskie.

Koło polskie liczy 70 posłów w parlamencie, jest więc co do ilości posłów zaledwie *siódmą* częścią całego parlamentu. Już z tego zrozumie każdy, że Koło polskie nie może w parlamencie samo przeprowadzić żadnej sprawy — bo do każdej prawomocnej uchwały potrzeba większości głosów!

Niesprawiedliwy jest tedy sąd tych, którzy winę za to, że w parlamencie robi się bardzo mało dla ludu, zwalają na Koło polskie.

Co więcej — dziś każdy, który bodaj cokolwiek zna się na polityce, wie już dokładnie, że pracę w parlamencie psuje i *wstrzymuje* kłótnia czesko-niemiecka, a od pół roku kłótnia: „słowiańsko-niemiecka“. Czesi bowiem przywabili ku sobie południowych Słowian, a utworzywszy tak zwaną: „Unię słowiańską“, zasympali parlament „wnioskami nagłymi“ tak, że nie można było załatwić spraw ważniejszych, tak zwanych: „konieczności“ państwowych, jak np. uchwalenie budżetu,

spraw finansowych, traktatów i t. p., oraz innych ustaw dla dobra ludu, jak np. reformy ustaw sądowych, budowy kolei i tp.

Temu posłowie polscy z Koła nie mogli przeszkodzić, a temsamem skazani byli na bezrobocie. Kto to wie, ten jest „bezsumentem“, jeżeli posłów polskich obrzuca oblegami i łaje, że w parlamencie nic nie robią! Jestto to samo, jak gdyby ktoś woźnicy, który ugrzązł w bagnie, robił zarzut, że nie jedzie. Nie winien bowiem woźnica lecz bagno — i brak dobrej drogi.

Nie dziwimy się też, gdy takie zarzuty spotykają Koło polskie ze strony ludzi ciemnych, a przez niesumiennych ludzi podleganych. Lecz, gdy pismo, które się mieni „chrześcijańskim“ — i to najlepszym ze wszystkich, pisze, że: „posłowie Koła polskiego nie idą do wyborców, aby zdać sprawę z tego co robili, a raczej z tego co *nie robili*“ — to zaprawdę jest to „złośliwość“, nie mająca nic wspólnego nie tylko z chrześcijaństwem — ale nawet z prostą uczciwością. —

Posłowie niemieccy i czescy odbywają często zgromadzenia wyborców, bo oni muszą albo usprawiedliwić się, dlaczego

swemi kłótniami tamują pracę parlamentu, albo też muszą ćmić swoim wyborcom, że takie postępowanie ich jest konieczne — i wyłudzać od wyborców pochwałę swego działania.

Lecz polscy posłowie, jeżeli chodząby tylko o sprawozdanie z poselstwa — co mogą powiedzieć swoim wyborcom? Chyba to jedno, powszechnie wiadome: „Nie możemy niestety nic robić w parlamencie, bo się tam kłócą Niemcy i Czesi, i albo zabijają czas próżnemi mowami, albo urządzają muzykę!“ To jednak wie każdy polski wyborca. —

Dla sprawozdań tedy poselskich takich, nie wartoby było nawet trudzić wyborców.

Jeżeliby można czego żądać od naszych posłów, to nie zgromadzeń sprawozdawczych o pracy parlamentarnej, (bo takiej nie ma) lecz raczej zgromadzeń oświatowych, pouczających wyborców o tem, komu wierzyć mogą i powinni. Obowiązkiem posłów naszych było, odeprzeć oszczerce napaści pism i ludzi, którzy różnemi macherstwami z p. Stapińskim złaczeni, — od roku prawie na większość Koła rzucają podejrzenie, jakoby chciała popierać rządy niemieckie, a była nieprzyjaźnie usposobiona dla Słowian — a tylko Stapiński ze swoimi niemowami trzyma Koło polskie, aby nie zdradziło kraju i Słowian.

Zgromadzenia takie były potrzebne — i robili je posłowie „związku narodowo-ludowego“ — a nierobili tylko posłowie konserwatywni i demokratyczni, którzy cichcem popierali szkodliwą robotę w Kole ludowców. — Lecz prawda jako oliwa na wierzchu wypływa.

Pokazało się w końcu, jaka była robota pana wiceprezesa Stapińskiego, a jaką była praca prezesa Głabińskiego.

Prezes Koła, dr. Głabiński od sierpnia pracując na uratowaniu parlamentu — i nad odwróceniem rządów §. 14. (których pragnęli Niemcy) doprowadził nareszcie do tego, że parlament zaczął pracować — a Niemcy wraz z rządem zgodzili się na to, żeby ministrowie znienawidzeni i nieżyczliwi Słowianom ustąpili — a złożono nowy

rząd niemiecko-słowiański, któryby wraz z parlamentem pozatwiał najpotrzebniejsze dla ludu i państwa ustawy.

Pan Stapiński zaś robił tymczasem interesa z ministrem skarbu i Słowianami, i zyskał znaczne zasiłki dla swoich przedsiębiorstw, lecz nie potrafił Słowian do tego bodaj doprowadzić i przygotować, aby, kiedy przyszła chwila do ułożenia programu pracy i zmiany ministrów, wiedzieli czego chcą i którzy z nich mają objąć urzędy ministeryalne.

Ostatni bowiem ten tydzień od 6-go do 12-go grudnia marnie upłynął tylko na tem, że wszyscy czekają: co Unia słowiańska nareszcie powie w sprawie zmiany ministerstwa — i czy się tem zadowoli, aby trzech Słowian, tj. dwu Czechów a jeden Słoweniec powołani zostali na ministrów.

Tak tedy w obecnej chwili pokazało się, czyja praca była rozumna, uczciwa, dążąca do wprowadzenia ładu, spokoju i pożytecznej dla ludu pracy — a czyja robota była tylko wichrzaniem i łowieniem „ryb do swej sieci“ w mętnej wodzie.

Posel Dobija, jak już wspominaliśmy, w sposób ostry i bezwzględny napiętnował w Kole polskim, to działanie p. Stapińskiego, podnosząc trzy przeciw niemu zarzuty: 1. że napadając na ministra Bilińskiego, chciał od niego wydobyć pieniądze; 2. że został Słowianofilem, bo mu również czeskie banki dostarczyły pieniędzy; 3. że popiera żyda Kanarka również za pieniądze.

Niektórzy, czulego serca posłowie, strapili się tem okropnie, że p. Stapińskiego taka spotkała niemiła przygoda — i prosili, aby czempredziej zwołać Koło polskie dla rozpatrzenia tej sprawy. I na tem to posiedzeniu Koła polskiego uchwalono wydać oświadczenie, że zarzuty p. Dobiji są nieuzasadnione, a uproszono prezesa dr. Głabińskiego, ażeby w parlamencie zainterpelował ministra Bilińskiego i żądał wyjaśnienia sprawy. Lecz oświadczenia tak Koła, jak Eks. Bilińskiego nie wykazały niewinności p. Stapińskiego!

Nieśmiertelnej pamięci Juliuszowi Słowackiemu.

W górę i w górę, za orłem białym,
Szybujesz dumnie, pieśniarzy król,
Roztaczasz skrzydła nad krajem całym,
Balsamem pieśni uśmierzasz ból.

W górę i w górę lecisz i lecisz,
Za białym orłem w obłoczny świat
I narodowi jak słońce świecisz,
Syjąc brylantów stubarwny kwiat.

W górę i w górę, jak ptacy leśni,
Których ku niebu wznosi się chór,
Ty, nam też śpiewasz, a twoje pieśni
Dźwięczą przez łąny, niwy i bór.

Idąc, śpiewaku przez pola senne,
Zbożem złocone, na harfie grasz,
Łza ci zalewa oczy promienne,
Bólem narodu przed Bogiem łkasz.

O, królu pieśni, z kraju wygnany,
Chociaż po śmierci, do braci wróć!
Tu ciebie czeka lud twój kochany,
Któremu pieniem miłości nuć.

Pójdź wieszczu, na te łąki i pola,
Do polskich zagród, pod wiejski dach,
Patrz, dziś nas ciężka gnębi niewola,
Ty z pieśni zbuduj wolności gmach.

Nieśże przed nami światła kaganiec,
Żywi, z nadzieją chcemy iść hen,
Na postawiony przez Boga szaniec,
Aby rozbudzić wiekowy sen.

Prowadź nas z sobą, z ziemskich padołów,
Aż tam ku Bogu, w niebiosów kraj.
Przeistoczeni w czystych aniołów,
Przemieńmy Polskę w swobody raj!

Józef Nocek.

O Słowiańszczyźnie.

Gdy przed dwoma nieomal latami odbywały się „zjazdy słowiańskie“ w Pradze, Krakowie, Lwowie, Warszawie i Petersburgu — zdawało się, że także narzeczcie galicyjscy gazeciarze zrozumieli, iż w jedności i zgodzie słowiańskich narodów, a w szczególności w porozumieniu rosyjko-polskiem, leży klucz do lepszej przyszłości, dla nas i dla wszystkich słowiańskich narodów.

Przez pewien też czas nastąpił pewien zwrot w sposobie pisania o Rosyi i Słowiańszczyźnie.

Nie było takich wyzywań przeciw „Moskałom“ — nie było tak lekceważącego sposobu pisania o Rosyi i Słowiańszczyźnie.

Niestety trwało to niedługo — zdaje się zaledwie parę miesięcy. Galicyjscy gazeciarze zapomnieli, że te zjazdy nie były „c. k.“ zjazdami, nie były ugodą zawieraną z rządem „carskim w Petersburgu“ — lecz były to zebrania „ludzi dobrej woli“, którzy *wbrew* życzeniu rządów, tak austriackiego jak rosyjskiego, szukali między sobą zbliżenia i poznania, aby spólnymi siłami szerzyć myśl braterstwa słowiańskiego.

Kto tak pojmował, a inaczej pojmować tych zjazdów nie było można, ten powinien był być przygotowanym na to, że zjazdy te będą mieć tylko ten skutek, że rządy: rosyjski, austriacki i pruski użyją wszelkich środków, aby siać znowu ziarno rozdziwienia między Słowian, a przede wszystkim psuć: „zbliżenie się pomiędzy Rosyanami i Polakami“, i nie dopuścić do zgody rosyjsko-polskiej — bo ta zgoda stałaby się kitem Słowiańszczyzny — stałaby się groźną dla wszystkich trzech zaborczych rządów.

I tak się też stało. Stary odwieczny intrygant, Prusak, nie spoczął, póki nie doprowadził do zjazdu pomiędzy cesarzem Wilhelmem, a carem Mikołajem II. Wiadomo, że cesarz Wilhelm, każdego spotkania z carem używa do tego, aby w nim wzbudzić

nieufność do Polaków i dowodzić mu, że każde pofolgowanie Polakom w Królestwie polskiem, jest nietylko szkodliwe, ale i niebezpieczne dla Rosyi.

Skutek takiego wpływania na słabego i wystraszonego cara Mikołaja jest ten, że: „nie sprzeciwia się działaniu swoich ministrów“, którzy dotychczas zawsze jeszcze są nieżyczliwi Polakom i im niedowierzają.

Nic więc dziwnego, że *inaczej* przemawiali prawdziwi, szczerze po słowiańsku usposobieni, Rosyanie na zjazdach słowiańskich, a *inaczej* działa rząd rosyjski i *inaczej* piszą niektóre gazety rosyjskie, które wydają: bądź rząd rosyjski, bądź stronnictwa zacofańców rosyjskich, nieprzychylnych Polakom.

Rząd rosyjski wydał rzeczywiście w ostatnich czasach różne dla Polaków dotkliwe zarządzenia, jak n. p. dwa najprzekrejsze: rozwiązanie towarzystw oświatowych i projekt odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego — lecz czy za to, *co* robi rząd, ma odpowiadać cały naród rosyjski lub ta jego szlachetniejsza część, która chce zgody z Polakami, a która *sama* cierpieć musi od tego rządu rozmaite przykrości?

A jednak galicyjscy pisarze gazet widocznie postępują wedle przysłowia: „kował zawinił, a ślusarza powiesili“. Kował, tj. rząd rosyjski krzywdzi Polaków, a za to gazety galicyjsko-polskie wpadają w dawną furję: „moskiewską“ — i hańbią cały naród rosyjski, a w czem mogą starają się szkodzić całemu państwu rosyjskiemu!

Lecz gdyby nasi pisarze gazet powrócili tylko do dawnego nałogu „psioczenia na moskali“ — tobyśmy się mniej temu dziwili. Możliwość o nich powiedzieć, jak się mówi o nałogowych pijakach, że ślubowawszy na pewien czas wstrzemięźliwość, wracają po pewnym czasie, do upajających napojów. Albo też możnaby ich porównać do niewiast, które przyrzekają sobie, być skromnymi w strojach, a za nastaniem pewnej mody, przywdziewają dziwaczne stroje na nowo.

Od stu lat prawie, było „modą polityczną w Polsce“ zwać wszystkie winy za nasze polityczne i narodowe klęski na „Moskali“ — więc trudno zpod jarzma tej mody się wyzwolić, a najłatwiej wszystkie swoje błędy i nieroztropności zwać na kogo innego — a samemu się stroić w szatę niewinnej ofiary.

Zdobyć się na prawdziwy rozum polityczny — to nie każdy potrafi — łatwą zaś jest rzeczą — ale i babską — zawsze narzekać.

Atoli to, co się w ostatnich kilku miesiącach pisze w niektórych polskich gazetach, to już nie wynik „mody wyrzekania na moskali“ — to wygląda już na „obstalowaną“ robotę. Kto ją obstalował, to nie trudno się domysleć; dziwić się tylko należy, że się te obstalunki przyjmuje właśnie w tym czasie, w którym coraz jest widoczniejszem i pewniejszem, że polityka austriacka, jest „expozyturą“ polityki berlińskiej!

Dziwić się dalej można, że te „obstalowane roboty“ pojawiają się w pismach, które wysyłały delegatów na zjazdy do Pragi, Warszawy i Petersburga — i których właściciele lub najbliżsi przyjaciele, brali w tych zjazdach udział, jak zwolennicy „nowo-słowiańskiego“ kierunku.

Zakrawa zaś wprost na brak klepki w głowach redaktorów pewnego pisma, którzy przed paru dniami umieścili artykuły, wyzywające „uczonych“ polskich, aby udowodnili, że Rosyanie nie są Słowianami, bo dzisiejszy naród rosyjski powstał z mieszaniny rozmaitych mongolskich narodów, a to, że obecnie wszyscy ci używają „jednego języka“ — nie ma żadnego znaczenia!

Nie możemy się w tej sprawie zapuszczać w „naukowe“ wywody, a raczej domysły — podobne do tych socjalistycznych, które twierdzą, że „ludzie pochodzą od małpy“. — Praktycznie bowiem, nie chodzi o to, od jakiej rasy, lub od jakiego pierwotnego plemienia, jakiś naród wywodzi swój przedwiekowy początek — ale o to, czem się czuje i czem chce być dziś.

A dalej, praktycznie biorąc, naród jest takim, jaki jest jego: „język“, a po części też wiara i obyczaj. Wszak wielu Polaków z rodu przyjęli język i obyczaj niemiecki — i nikt ich nie zalicza do Polaków. I na odwrót, wielu Niemców przyjęło język i obyczaj polski, i wszyscy ich uznajemy za Polaków — i nikt im nie robi z tego zarzutu, że ich praojcowie byli Niemcami.

Tak odpowiada rozum i stosunki życiowe na niedorzeczne wywody, że Rosyanie nie są Słowianami. „Nauka polska“ może takim pisarkom-redaktorom odpowiedzieć: „Uczcie się młodziki!“

Drugi filozof-fantasta wydał osobną broszurę, w której chce dowodzić, że: „Rosya jest dla Polaków bardziej niebezpieczną niż Prusacy!“ Ażeby takiemu bezmyślnemu twierdzeniu nadać większy rozgłos, p. dr. Doboszynski, neosłowianin, uczestnik zjazdów słowiańskich w Pradze, Warszawie i Petersburgu, pozwala w swem piśmie „Nowej Reformie“ — umieszczać długi artykuł o tej broszurce.

I jakże się potem dziwić, że rząd rosyjski nie wierzy Polakom, a więc i nie chce się godzić na ustępstwa, skoro pisma polskie tych samych ludzi, którzy się przyznają do słowiaństwa — pomieszczają takie rzeczy niemądre, a chyba tylko ślepą nienawiścią podyktowane — albo „obstalowane“ przez wrogów Słowiaństwa. —

Wielki przemysł.

Wszyscy jednym chórem narzekają u nas na to, że mamy mało fabryk w kraju, i że w skutek tego nie ma lud zarobku, lecz musi iść w obce kraje i za morza, aby zarobić na kawałek chleba.

Jest w tem narzekaniu prawda, ale nie zupełna. Bo dawniej, przed 150 laty, nie było fabryk prawie *nigdzie* , to jest ani u nas, ani za granicą, a ludzie żyli i mieli się lepiej, niż się mają teraz po wynalezieniu motorów i warsztatów mechanicznych — i po założeniu tysiącznych fabryk.

Największa część ludności pracowała wówczas na roli, a inni pracowali w domu na rękodzielniczych warsztatach; wszyscy zaś spożywali chleba obficie, niż obecnie.

Ci którzy pracowali na roli w czasie wiosny i lata, gdy przychodziła słotna jesień lub zima, zabierali się do innej roboty, również przynoszącej dochód. Przędli, lub wyrabiali inne przedmioty, np. narzędzia gospodarcze, kuchenne itp. na które znajdowali zbyt — w okolicy i zbierali za nie pieniądze.

Łatwiej było — opędzić się biedzie.

Nazywano te roboty zimowe: „przemysłem domowym“ a wybory takiego przemysłu były znane w całym kraju, były poszukiwane i cenione. Istniało wówczas tak zwane „gospodarstwo naturalne“, to znaczy, że ludzie pracowali wedle natury: w lecie inaczej, a w zimie inaczej, a do pracy używali tego, co im dostarczała natura: „pracy rąk i produktów surowych ziemi“. — (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. (Zabór austriacki.)

Rozrost liczebny żydów, a zarazem rozrost ich wpływów we wszystkich kierunkach życia w Galicyi, coraz bardziej przygniata ludność naszej nieszczęśliwej Galicyi — nie bez słuszności zwanej „Galileą“.

Z chlubą możemy powiedzieć, że byliśmy w Galicyi pierwszym pismem i pierwszym stronnictwem, które rozpoczęło praktyczną pracę nad wyzwoleniem ludności naszej, przedewszystkiem wiejskiej, z pod jarzma żydów. Nie wywieszając hasła „nienawiści“, ani nie wzywając do gwałtów, zachęcaliśmy lud nasz do „pracy“ w kierunku zdobycia handlu i gospód — które to dwa zajęcia żydzi zagarnęli w wyłączne swoje posiadanie. Ostrzegaliśmy też lud przed lichwiarzami i arendarzami, którzy w latach dawnych, od czasu uzyskania równouprawnienia aż po rok 1875, udawali przed chłopami prawie wyłącznych ich przyjaciół i opiekunów.

Hasło: „zakładajcie Kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie!“ tak trafiło do serca i przekonania ludu, że wszystkie wysiłki przeciwników jawnych i skrytych sprawy ludowej, nie potrafiły wstrzymać tego „praktycznego“ antysemitckiego ruchu.

Dziś też, dzięki Bogu i pracy samej ludności polskiej, żydostwo we wioskach zachodniej Galicyi straciło setki swoich dawnych stanowisk handlowych — straciło, co najważniejsze, wpływ na lud i wiarę u niego.

Żydostwo rugowane ze wsi polskich, cofnęło się do miast i miasteczek!

Biedne te nasze miasta i miasteczka! W nich walka z żydostwem jest daleko trudniejsza. A trudniejsza niestety i dlatego, że nasza inteligencja miejska, aż do ostatnich czasów, pod pozorem tak zwanego: „liberalizmu i tolerancji“ nie tylko nie chciała podjąć walki z żydowskim wyzyskiem dla ratowania swych najbliższych sąsiadów, chrześcijan-rękodzielników i przemysłowców, lecz obalamucona hasłem tak zwanej „asymilacji“ żydów, tj. nadziei że żydzi staną się: „Polakami mojegoż w wyznania“ — też inteligencja schlebiała żydom i popierała ich!

Niedawne te czasy, kiedy każde przemówienie ks. Stojałowskiego w Sejmie przeciwko żydom, spotykało się nie tylko z odprawą dr. Löwensteina, a w ostatnim czasie p. burmistrza z Brodów, mieniącego się zuchwałem: „p. Stanisławem! Ritterem“ — ale także z naganą lub przytykami ze strony demokratów lub ich gazet!

Aż i w tej sprawie, iak w wielu innych, zasady naszego pisma i stronnictwa okazywały się prawdziwymi i zbawczymi!

Żydzi tak się już czują silnymi u nas w Galicyi, że poważają się głośno i publicznie występować przeciw Polakom — i zapowiadać, że oni muszą zdobyć nie tylko rząd w jakimś tam miasteczku sądowem lub powiatowem, lecz także w stolicach kraju: we Lwowie i Krakowie! A w sejmie stosowną do ich liczby ilość poselskich mandatów!

W ostatnią sobotę listopada, zaraz po szabasie odbył się we Lwowie wielki wiec żydowski. Był to żydowski wiec „ludowy“ przeciw lwowskiej radzie miejskiej. Wrzawę wojenną robiła garść ulicznych włóczęgów i handelesów żydowskich, oraz spory zastęp koncypientów adwokackich wraz z swymi szefami, którzy poprzepadali przy wyborach do rady, sejmu, rady państwa itd. Ta dobrana kompania rzuciła się z całym jadem nienawiści przedewszystkiem przeciw Polakom i wszystkiemu co polskie.

Na prezydenta wieca powołano znanego w Galicyi wschodniej, nieposkromionego żadnemi niepowodzeniami, odwiecznego kandydata syonistycznego na posła, Gerszona Zippera. A w jakim tonie prowadzono „obradę“, daje próbkę wyjątek z przemówienia „wstydliwego“ syonisty, niejakiego Gruenberga. P. Gruenberg zagroził interwencją trybunału administracyjnego we Wiedniu, gdyby „rada miejska miała czelność szafować żydowskimi pieniędzmi na cele katolickie“. „Rada miejska — wołał ten nowo upieczony syonista — miała psi obowiązek dać subwencye syonistom!“

Naturalnie pies uliczny może mówić tylko o psich obowiązkach, gdyż wyższe, obywatelskie nie są dostępne jego mózgowi.

Ale pominawszy to szczekanie, warto przysłuchać się, co sądzi o sprawie żydowskiej „przywódca“ narodowo-żydowskich socyalistów, jakiś dr. Nussbrecher. Ten rozumie dobrze interes. Jego filozofia — to filozofia „prosto z mostu“.

Dr. Nussbrecher zapewniał mianowicie, że „nie gdzieindziej, tylko tu w Galicyi możemy spełnić nasze żądania narodowe, zdobywać stanowiska itp. i tu w Galicyi pozostać i walczyć o prawa językowe“ itd. Te prawa „językowe“ dokumentowało zgromadzenie w ten sposób, że każdego mowcę zmuszało do mówienia *žargonem*! Jest to najwidoczniejsze hasło do walki z nami i wezwanie do wypierania nas ze wszystkich siedzib i stanowisk naszych. W podobnym tonie przemówił także reprezentant „polskiej“ partii socjalno-demokratycznej dr. Buber.

Wreszcie wybrał się na to zgromadzenie także dr. B. Merwin, znany działacz w kierunku, by się żydzi spolszczyli. Krótko i węzłowato — odebrano mu głos. Zupełnie słusznie. Bo i po co bałamucić się wzajemnie? Żydzi nie będą Polakami.

Wytycznym atoli punktem programu było przemówienie dr. Zippera. Człowiek ten zionął wściekłą nienawiścią ku wszystkiemu co polskie, przeciw wszystkim „Polacken“. Mówił tonem i stylem pogromcy. Każde słowo — obelga, każde zdanie — przekleństwo, każdy gest — nieprzyzwoitość. W człowieku tym odżyły wszelkie instynkty zwierzęce i azyatyckie. Sposobem błazna z budy jarmarcznej załatwiał swe porachunki wyborcze i mszcząc się za swe porażki polityczne, wyładował z siebie cały jad złośliwej, bo niepowodzeniami nekanej duszy. Zipper zna jeden sposób na swych przeciwników „ausrotten“. Mowa Zippera była przypiecztowaniem zdziczenia, do jakiego lud żydowski w Galicyi doszedł.

Włochy. Jenerał Asinari, jeden najzdolniejszych i najwybitniejszych oficerów armii włoskiej, komendant trzeciego korpusu, wypowiedział przed 3 tygodniami przy wręczaniu sztandaru jednemu ze swych pułków znamiennej mowę, cechującą usposobienie ludu włoskiego względem Austrii.

„Nasz sztandar trójkolorowy — mówił — zatknięty na Kapitolu dzięki ludowi i królowi, jest dziś w dłoni jednego z najwybitniejszych władców europejskich. Władca ten ma wzrok utkwiony w granicę wschodnią, poza którą nasi bracia oczekują niecierpliwie chwili oswobodzenia... Z tych koszar widzicie, jak przed wzrokiem waszym rozścielają się doliny użyznione krwią naszych męczenników, a poza niemi ziemie włoskie, „dotychczas nieoddane“ oczekują godziny wolności“.

Austria, Włochy i Niemcy tworzą trójprzymierze, są sojusznikami atoli nieszczerymi. Jenerał Asinari poszedł na pensję. Rząd włoski musiał go dla polityki spensjonować. Tak jak jenerał Asinari myślą miliony Włochów.

Głosy ludu.

Z wielickiego powiatu.

Niech będzie poch. Jezus Chrystus! Długi czas nie pisałem nic do naszej gazetki, a to z powodu tego, że za przykładem naszych „obieżysasów“ puściłem się i ja zakosztować pruskiego chleba. Jak mi smakował, to opiszę w innym liście, teraz zaś przyjechawszy do kraju zorientowałem się trochę w politycznem położeniu, i chciałbym coś napisać. A nawet jestem niejako zmuszony do tego, ponieważ z wielickiego powiatu nikt się jakoś nie spieszy pisać do naszej gazetki, choć przecież czytelników „Wieńca-Pszczółki“ jest w wielickim powiecie pokaźna suma.

Wieliczka! pomyśli sobie niejeden, toć sławne miasto. Jest tam kopalnia soli, toć przecie parę tysięcy ludzi ma pracę. Nadto samo miasto i powiat cały leżą tuż przy Krakowie, starej stolicy Polski, mieście wielkiem, więc łatwy zbyć wszelkich produktów, jak zboża, ziemniaków, nabiału i t.p. Kraków! to przecie główne ognisko oświaty, więc też niepodobna, aby powiat, który leży tuż przy Krakowie, był nieoświecony i aby się działy nadużycia i nieporządki. Tak sobie pomyśli niejeden czytelnik. Niestety! choćby tak powinno być, jednak jest inaczej, a nawet całkiem źle. Dość tylko wstąpić do miasta Wieliczki i przypatrzeć się wszystkim nieporządkom, aby mieć wyobrażenie o nadużyciach, jakie panują w mieście, oraz powiecie.

Miasto samo leży całkiem w nizinie, naokoło zaś miasta stoją domki ubogie, obtyrpane, świadczące już na pierwszy rzutek o ubóstwie tego miasta. Wszedłszy zaś do miasta, zobaczysz ulice wąskie, a na nich pełno błota i śmieci. Domki ubogie, a który ładniejszy albo na piętro, to w nim mieszka z pewnością potomstwo Izraela. Cały bowiem handel w rękach żydów i na próżnobyś się trudził, kochany Czytelniku, gdybyś chciał odnaleźć jakiś porządniejszy sklep chrześcijański. I czego się tu dziwić? My już tak żydów polubili, że nam od nich

wszystko lepiej smakuje, niż od katolika, i choćby kto założył chrześcijański sklep, to się nie utrzyma, bo go nie poprą ludzie, chrześcijanie!

Czy się kiedyś zmieni na lepsze nie wiem, ale że tak jest, to jest faktem! Wprawdzie jest tu kopalnia soli, słynna na cały kraj. Dla nas jednak oprócz tego, że marnie w niej płacą górników i że różne „szygary“ teroryzują robotników, z niczego więcej nie słynie. A koby się koniecznie chciał do kopalni dostać, to musi najpierw stracić kilkanaście koron i nachodzić się z „pocztą“ do różnych osobistości urzędowych; wszystko bowiem idzie za protekcją! Oto małe szkic z miasta, dziesiąta część tego, coby się mogło napisać.

Lecz jeżeli w mieście jest tak źle, to w powiecie jest stokroć gorzej. Też nic dziwnego. Wszak w powiecie króluje starosta Szczerbiński, „patryota“, bo nie chce nikomu książki robotniczej podpisać, kto do Prus jedzie, ale o zarobek dla ludności to się nie postara. W roku 1902 nawiedziła nas straszna powódź i zalała wszystkie nadwiślańskie wioski, oraz zniszczyła zboże tak, że ledwie każdy z życiem uciekł na wał, i bydło co się dało, to każdy ratował, a resztę się wszystko potopiło. Zaczęto wołać o pomoc, aby z głodu nie zginąć. I cóż nam dano? Oto rozdano parę chlebów nieupieczonych, i nie dość że ludzie spali z dobytkiem na polu, to się jeszcze pochorowali z tego chleba! To była pierwsza zapomoga! A potem zapewnił nas uroczyście pan starosta i rada powiatowa, że dostaniemy zapomogę w postaci pożyczki bezprocentowej, zboża, kartofli i paszy dla bydła. Zawiązały się też komitety ratunkowe dla powodzian. Pan starosta kazał się ubrać paru chłopom po „polsku“, to jest w sukmanę, i obchodzili ulice miasta ze skarbonką. Czy jednak chłopci nie umieli pukać do serc litościwych, czy też mieszkańcy miasta byli nieubłagani, nie wiem; wiem tylko, że nikt z tego helerza nie dostał! Potem dostaliśmy pożyczkę bezprocentową, każdemu zaś szczęśliwcowi który tej łaski dostąpił (niewiele było takich) odtrącał pan starosta po jednej i po

dwie korony na ławki do kościoła parafialnego w Wieliczce! Pan starosta więc ulżył mieszkańcom wielickim, i zamiast miasta, to my składali z tego, co nam przeznaczono na zaspokojenie głodu! I te pożyczki do dzisiaj oddajemy, a zamiast procentu płacimy za doręczenie wezwania po dwadzieścia halerzów. I wszystko musimy co do centa oddać. A gdzie się podziały te różne składki? Składano się na nas po miastach, Wydział krajowy coś przeznaczył, cesarz pono ofiarował coś ze swojej kieszeni, a gdzie to wszystko się podziało? Tak — się nami opiekuje c. k. starostwo!

A teraz napiszę coś z gospodarki rady powiatowej. Nasza rada powiatowa składa się z następujących osób, które stoją na jej czele, a same już nazwiska wystarczą, aby każdy wiedział, co to za „postępowi” panowie zasiadają w wielickiej radzie powiatowej. Otóż prezesem jest pan Czeż, gorący „stańczyk”, a pomocnikiem jego, to pan Niedzielski, wyznający te same zasady, a odznaczył się tem, że przy rozdawaniu kartofli po powodzi, odsyłał „stojałowczyków” do ks. Stojałowskiego! Wybudował też nową gorzelnię, bo według mniemania p. radcy, chłopci w Galicji we wszystko opływają, tylko jeszcze wódki mają za mało! Zasiada też w radzie powiatowej, odstępca naszego stronnictwa, nowy filar ludowców, niedoszły kandydat do rady państwa, były zarządca dóbr, inżynier parcelacyjny i emigracyjny, a na ostatku dopiero pan poseł do Sejmu: Wiktor Skołyśzewski. Nieprawda, że jak tacy panowie zasiadają w radzie powiatowej, toć przecie o biednym ludzie nie zapomną? Otóż przed powodzią dróg w powiecie wielickim nie było żadnych, z wyjątkiem z południowych stron Wieliczki nad Rabą. W tych jednak stronach gdzie wioski leżały nad Wisłą, Rada powiatowa uznała, żeby dróg nie budować, czekając pewnie na szczególny przypadek, który się też wydarzył, bo przysłała powódź. Ludzie naskładali pieniędzy, rada powiatowa zakupiła zboża, rozdała, a na drugi rok buduje na gwałt gościniec, bo każdy musiał przy gościńcu odrobić to

zboże. Taka to była pomoc dla powodźnian. No i wybudowano tę drogę, ale jak? Ano po galicyjsku. Nad rowami głębokości dwa metry, nad którymi niema żadnych poręczy, a boki zamiast omurować, obsypali ziemią — i nie potrzeba być pijanym, aby idąc lub jadąc wieczorem, wpaść do dołu i kark skrócić. Już przed paru laty uchwałyły obie rady powiatowe Wielicka i Bocheńska, wybudować most na rzece „Podłężance”, równo z wałami, jakie są koło Wisły. Teraźniejszy bowiem most jest tylko przetrzucony przez rzekę i jak tylko cokolwiek woda wzbierze, wtedy biedni ludzie nie mogą przejść, ani do kościoła, ani do miasta, chyba żeby musieli pływać, bo niema ani łodzi, ani promu. Bocheńska rada powiatowa chciała po swojej stronie przystąpić do budowy, ale wielicka nie! No i z pewnością most ten nie będzie prędzej zbudowany, aż nas kiedy znów druga powódź nawiedzi. Wtedy znów pieniądze będą, bo dawne się już wyczerpały. Nic też dziwnego, że drogi powiatowe pod taką gospodarką znajdują się w najgorszym stanie. Dziur pełno na drogach, drzewami nikt dróg nie obsadza, a doglądacze dróg to są tylko na to, aby pilnowali czy też krowa albo koń, a nawet gęsi (!) nie uszkubły co trawy przy drodze, bo tę trawę uważa taki doglądacz za swoją! Ale żeby drogi były czyste, żeby błoto pozgarniać z gościńca, dziury zasypać, o tem nikt nie pomyśli.

Kiedym był w Prusach, przypatrzyłem się tamtejszym drogom, oraz drzewom owocowym, które rosną przy drogach. Drogi tam wybrukowane, a wyzamiatane jak u nas w mieście; droga, którą gospodarz na pole jedzie, wygląda ładniej jak u nas rządowe gościńce z „dragami”. A przecie najwięcej powinno nam zależeć na dobrych drogach! Jak są drogi złe, konie się marnują i nie mogą uciągnąć, do kościoła się spóźni, do miasta się spóźni, bo błoto. A przeszłego roku to rada powiatowa sprowadziła wierzb (!) i obsadziła drogi. U nas to bodaj wierzb nigdzie nie brakuje. To też gdyby tak jaki Niemiec zobaczył te nasze porządki, czyby nie miał

słuszności pisać o: „polskiej gospodarce“? Tyle na razie z rady powiatowej.

A teraz coś z politycznej beczki. Kiedyś przyjechał do kraju, ogromnie mnie zainteresowało to, że wielu starych ludowców, których znałem, za Stapińskim już tak łba nie kręca, jak to n. p. przy wyborach. Czy też Stapiński okazał się za skąpym, czy też ludowcy poznali się na jego sprawkach, dość że już i „Przyjaciela“ nie tak chętnie czytają i Stapińskiego tak nie wystawiają, jak to pierwsi miało miejsce. A młodzi, którzy pierwsi za starymi postępowali, też ani słyszeć nie chcą o „Przyjaciela“. I niema się czemu dziwić. Lud, który łudzony obietnicami Stapińskiego oraz i jego kolegów, widział tylko w ludowcach swoje wybawienie z biedy, obecnie przypatrując się manewrom Stapińskiego, rozważając jego pierwsze ujadania na „Koło polskie“, teraz znów jego wstąpienie do „Koła polskiego“ — duma i duma! Potem znów Stapiński zaczął stroić sympaty do „Unii słowiańskiej“ a niedawno tak potępił ks. Stojałowskiego za słowiaństwo! Wszystko to robi widać Stapiński dla swojej korzyści, aby zdobyć sławę i teczke ministra, co mu się jednak dotychczas nie udało.

A gdzie lud? Gdzież ulżenie tych ciężarów, które obiecywał Stapiński? A coż Stapińskiego teraz lud obchodzi? On ma czas do drugich wyborów, to znów będzie obiecywał, co mu ślina na język przyniesie. Teraz on ma dość „Wisły“, banku i td. To też już włóczenie zmiarkowali się, że Stapiński i taki Wójcik wystrychnęli ich na dudków i pomału stronnictwo ludowców się rozłazi. Najwięcej jeszcze sympatii czuje lud do stronnictwa, które pierwsze broniło chłopów i wyzwoliło ich z pod rządów stańczykowskich. Potrzeba by było urządzić kilka zgromadzeń, a lud nasz poszedłby wszystek pod sztandar chrześcijańsko-ludowy. Wprawdzie w powiecie warcholą trochę „czerwoni towarzysze“, ale ich jest za mało. Ponadto nowo upieczony ludowiec, poseł Skotyszewski zraził sobie wszystkich ludzi swoją ambicją i tem, że tu nic nie robi, sprawozdań

żadnych nie składa, więc też niejaki przyjaciel niema i zdaje się, że z końcem kadencji sejmowej, skończy się jego polityczny żywot. A z nim skończy się i karyera innych ludowców co daj Boże! Pozdrawiam Szan. Redakcję, Wgo ks. Redaktora oraz wszystkich Czytelników.

Chrześć. ludowiec, Maciej Czula z Grabia.

KRONIKA.

Bielsko-Biała. Obchód jubileuszu Słowackiego urządzi „Koło bielskie T. S. L. w niedzielę 19. grudnia w „Domu polskim“ w Bielsku. Program tej naszej uroczystości narodowej będzie bardzo obfity: Słowo wstępne wypowie Ks. poseł Stojałowski — odczyt o Słowackim profesor polskiego gimnazjum w Białej, p. Dr. Podgórski; Chór Sokoła bialskiego odśpiewa na głosy kilka pieśni narodowych; Deklamować z utworów Słowackiego będzie kilku młodzieńców; Kółko amatorskie odegra patriotyczną sztukę: „Matka żyje“! Spodziewamy się również przybycia kilku Posłów, których na ten wieczorek zaprosiliśmy. Bliższe dane obchodu na osobnych zaproszeniach. Wszystkich Rodaków z Bielska-Białej i pobliskiej okolicy zapraszamy jak najuprzejmiej na ten obchód.

— „Koło bielskie T. S. L. urządzić będzie w wtorki popularne ludowe odczyty. W najbliższy wtorek dnia 14-go grudnia będzie mówił profesor pan Dr. Podgórski na temat: „Obecne położenie narodu polskiego pod wszystkimi trzema zaborami.“ Początek o godzinie siódmej, koniec około godziny ósmej wieczór. Wstęp wolny. W każdy zaś piątek odbywają się jak dotąd zgromadzenia robotnicze, na których omawiane bywają wszelkie sprawy: społeczne, polityczne, robotnicze i fabryczne. Tak na odczyty wtorkowe jak również na zgromadzenia piątkowe uczęszczajcie Bracia robotnicy jak najliczniej, przyprowadzajcie ze sobą waszych kolegów, bo jeżeli komu to właśnie robotnikom uświadomienia politycznego i narodowego

najwięcej potrzeba, gdyż są narażeni na największy wyzysk.

W skutek nieprzewidzianej przeszkody ten numer gazetki wysłany dopiero został w sobotę dnia 11. grudnia.

— **Sprostowanie.** W 12. numerze „Cepów“, dołączonym do niniejszego numeru gazetki, przeoczono w korekcie dwa błędy drukarskie, które niniejszem prostujemy: Na stronie 2. „wstępne życzenia“ w 20. wierszu z góry, a w 13. z dołu pozostało nie potrzebnie słówko: **aż**; na stronie 8. w 2. wierszu z dołu ma być **„podyktował“** a nie **podkopywał**.

„**Wielki Kraków.**“ Cesarz sankcyonował ustawę, sejmową rozszerzającą dotychczasowe granice Krakowa. Ustawa ta wciela do Krakowa następujące gminy:

1. Położone w powiecie krakowskim: Półwsie Zwierzynickie, Zwierzyniec, Czarną Wieś z Kawiorami, Nową Wieś Narodową, Łobzów, Krowodrzę, Grzegórzki, Piaski, część Prądnika Białego (znajdująca się po prawym brzegu potoku Sudół), część Prądnika Czerwonego (leżąca po prawym brzegu Białuchy), wreszcie z przysiółka Prądnika Czerwonego — Olszy część po obecny wał fortyfikacyjny, oraz obszary dworskie: Półwsie Zwierzynickie i Zwierzyniec.

2. Położone w powiecie wielickim: Zakrzówek z Kapelaną i Dębni, oraz obszary dworskie: Zakrzówek, Kapelanę i Dębni z Rybakami.

Kraków zyskuje zatem nowe obszary dla swego rozrostu. Po wejściu w życie nowej ustawy, obszar Krakowa zwiększy się o 22,27 kilom. kwadr., czyli że obszar jego obejmie w najbliższej przyszłości 29,62 kwadr. kilometrów. Liczba ludności Krakowa wzrośnie na razie do 147 tysięcy mieszkańców.

Z Rakszawy. Niżej podpisany, majster sukienniczy w Rakszawie, byłem na jarmarku w Sokołowie, w dniu 17 listopada 1909 ze sukmem. Marcin Wiącek, krawiec z Raniżowskiej Woli pocztą Raniżów, kupił u mnie sukna 21 łokci za 44 korony i miał je położyć na moim własnym wozie, aż sobie po nie przyjdzie. Nieznając dobrze mego wozu, położył na nieznanym wozie i odszedł nakupić sobie innych rzeczy dla siebie. Później przy-

szedł po sukno, a tymczasem ta fura odjechała ze sukmem, a niewiadomo z kąd była. Sukno było w płachcie zawinięte.

Jeżeli u kogo znajduje się to sukno, proszę mię uawiadomić o tem listownie lub ustaie: Antoni Kilbian w Rakszawie pocztą w miejscu. Dostanie wynagrodzenie.

Wasze zdrowie odzyskacie! Wasze osłabienie i boleści znikną, Wasze oczy, nerwy muszkuły, ścięzna będą silne, sen zdrowy. Wasz ogólny stan zdrowia polepszy się natychmiast, gdy użyjecie fluidu Feller z marką „Elsafluid“. Próbną tuzin 5 Koron franko, Wytwarza tylko aptekarz E. F. Feller w Stubicy Elsaplatz Nr. 18 Kroacya.

— **W dzisiejszym numerze** naszej gazety załączony jest prospekt firmy Singera Co. Tow. Akc. maszyn do szycia.

Znajdą pracę.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie ogłasza dnia 2. listopada 1909, następujące miejsca wolne:

I. W KRAJU.

1 leśniczy na rewier 900 morgowy, 400 K, 2 pokoje. kuchnia, stajnia na 3 bydła, 10 ctn. zboża, 10 ctn. kartofli, $\frac{1}{2}$ morga pola, łączko leśna. Wolno trzymać 3 sztuk bydła na paszy leśnej, 20 hał. strzałowego od wrony i sroki, 30 halerzy od psa, kota i jastrzębia, 2% pniowego, 6 K. od złapanego kłusownika. Od każdego zająca padłego ponad 30 sztuk dziennie, 50 halerzy premii. W razie przyścia do ugody wymagane świadectwo lekarskie zdrowia. Od 1. stycznia. Adres Zarząd dobr Hałowice dolne p. Pruchnik, stacya Jarosław. 1 ry-marz, przeważnie do naprawy uprzęży, starszy kawaler lub wdowiec bezdzietny, na wikt i skromne warunki. Adres: Zarząd dobr Jabłonów p. Suchostaw.

Limanowa: 2 dziewczęta do robót gospod., 8—10 K. mies. 2 bochenki chleba tygodniowo i utrzymanie. 1 dziewczyna do krów, 120 koron 4 korony kołody i utrzymanie. Podróż z Trzebinia do Limanowej 5 fernali-kawalerów, zaraz! 120—130 kor. 4 K. kolendy, zwrot kosztów podróży po

3 miesiącach pracy; 1 polowy. 1 kowal dworski rutynowany. 1 furman. dozorca stajni koni cugowych i wierzchowych, ze świadectwami z lepszych dworów.

Łańcut: 1 karbownik umiejący czytać i pisać. 1 mechanik-kowal z praktyką w fabrykach maszyn i narzędzirolniczych i egzam. podkuwacz.

Mościska: 1 chmielarz; 3 gumiennych, 120 K. 13 krc. ordynaryi. 2 polowych 70 K. 10 krc. ordynaryi. 3 pastuchów 80 koron 11 krc. ordynaryi. 5 fernali 60 kor. 9 krc. ordynaryi.

Myślenice: 1 lokaj starszy, samotny lub z małą rodziną, 240 koron, 11 ctn. ordynaryi, 10 ctn. kartofli, 3 litrów mleka, zagon pod kapustę, 3 sąg opał, mieszkanie z ogrodem i liberya.

Oświęcim: 1 parobek do koni i do gospodarstwa, 200 kor. rocznie i wikt. 10 dziewcząt do krów, 120 K. i utrzymanie, lub 64 K., 360 kg. żyta, 100 kg. pszenicy, 330 kg. jęczmienia, 11½ ctn. ziemniaków, 2 metry drzewa miękiego, 26 ctn. węgla, 1 zagon uprawny pod ziemniaki, 1 litr mleka dziennie. 1 gospodarz od Nowego Roku, 140 K. 4 K. kolidy, 10 krc. ordynaryi, 2 litry mleka, 2 ctn. węgla zimą, ½ ctn. latem, 400 sążni pola.

Tłumacz: 1 stróż do folwarku 120 K. i wikt; 1 służąca do dworu, podkuchenna; 1 chłopak do kredensu, 120 K. 24 koron chlebowego, 12 K. na pranie.

Nowy-Sącz: 1 handlowiec do sklepu z ubraniami męskimi i dywanami, 100—120 mies. 1 lokaj żonaty lub wdowiec, 240 — 280 K., ordynarya i liberya; 1 kucharka do kantyny wojskowej; 1 pokojówka.

Drohobycz: 1 służąca, 12 K. i utrzymanie. Adres: Lela Czekońska, Tustanowice, p. Borysław.

POZA GRANICE KRAJU.

Na Morawy:

15 wozaków młodszych, od 17 — 20 lat,

Użyjcie, jeżeli jesteście zakatarzyni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Feller z marką „ELSAFLUID“. My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym kaszel, orzeźwiającym, przy bólu piersi, etc. Próbną tuzin 5 koron, dwa tuziny 8 kor. 60 hal. franko. Wytwarza tylko aptekarz E. V. FELLER w Stubicy Elsaplac Nr. 18. Kroacya.

szychta podziemna 9-godzinna 1 K. 50 — 2 K. 40 dziennie, na wierzchu 10 godzin 1 K. 40 do 2 K. 20, zależnie od wieku i uzdolnienia. Koszta podróży tam, a z powrotem roku pracy. Mieszkanie, światło, kuchnie. Kierownik kopalni Polak. Zaraz! 1 kobieta do gotowania dla powyższych robotników, 1—1 K. 20 hal.

Do Węgier od 15. III. lub 1. IV. 1910.

1 przodownik. 3 korony dziennie przez czas robót do połowy listopada. Ordynarya miesięczna na dwóch robotników: 40 kg. maki żytniej, 10 kg. pszennej, 10 ltr. fasoli, 3 ltr. octu, 2 kg. soli, 4 kg. mięsa, 5 kg. słoniny, 12 ltr. wódki 1 kor. na omastę. Koszta kolejowe w obie strony ponosi pracodawca. 25 robotników rolnych, 1 K 30, podczas żniw 2 K. 20, reszta jak wyżej. 2 kobiety do gotowania dla tych robotn. 1 K. 20 h. przez cały czas, reszta jak poprzednio.

Przed porodem

dziecka, znajdzie młoda matka w EMULZYI SCOTTA nowe siły, a z nowymi siłami świeżą chęć do życia. Zadziwiająco szybkie i pełne skutków działanie zdumiewa i cieszy.

EMULSYA SCOTTA

jest łatwo strawną i ma przyjemny smak. Jedna próba przekona, jak w takim wypadku skutkuje EMULZYA SCOTTA.

Usuwa umęczenie przy karmieniu, mnoży mleko i czyni małego obywatela ziemi krzepkim i zdrowym.

Scotta Emulzę uważać należy za nieprzewyższony, wzorowy środek leczniczy.

Cena oryginalnej flaszki 2 K. 50 h.

Do nabycia we wszystkich aptekach.



Prawdziwa tylko z tą marką ochronną — rybakiem — jako gwarancją wyrobu SCOTTA.



Wyłączny skład oryginalnych
„PFAFFA” maszyn do szy-
cia i haftu u firmy

ANTONI WANASKI
W BIAŁEJ

**Najlepsze maszyny do użytku
domowego i przemysłowego.**

Ilustrowane cenniki wysyła się darmo
i oplatnie.

Reumatyzm

**gościec, ischias i cier-
piącym** na choroby nerwowe
udzielam chętnie porady darmo
i w jaki sposób z moich starych
ciężkich cierpień wyzdrowiałem.

Karol Badar Illertissen
(Bawaria) Bayern.

Chłopiec mój

16-to letni, silny, z ukończoną szkołą ele-
mentarną, dobrze wychowany chce się
dobrze wyuczyć w zawodzie masarskim.

Jan Hujek

w Trzebini, powiat chrzanowski.

Przyjmie dwóch chłopców do nauki
szewskiej

Leopold Erben

w BIELSKU Rynek 1. 29.

2 K. za
sztukę!

Wspaniale

obrusy płócienne

z obszewką 150×200 cm.

wielkie z najlepszego płótna.

Chusty płócienne z prawdziwej
nadzwyczaj trwałe, lepsze niż zachwalane
przez wszelką konkurencją.

1 sztuka 150×200 cm. wielka . . . **K. 2-20**

1 „ 150×225 „ „ . . . **K. 2-48**

1 „ 150×225 „ „ . . . **K. 2-70**

przędza **K. 2-70**

Sprzedaję również blichowane płócienne
resztki 6 do 12 metrów długie na bieliznę
i pościel po 50 hal. 1 metr.

Wysyłam tylko przy zamówieniu naj-
mniej 6 chust lnianych, albo 40 metrów re-
sztek płóciennych za zaliczką.

W razie gdyby towar nie odpowiadał,
zwracam pieniądze.

Mechaniczna przedzalnia i fabryka płócien

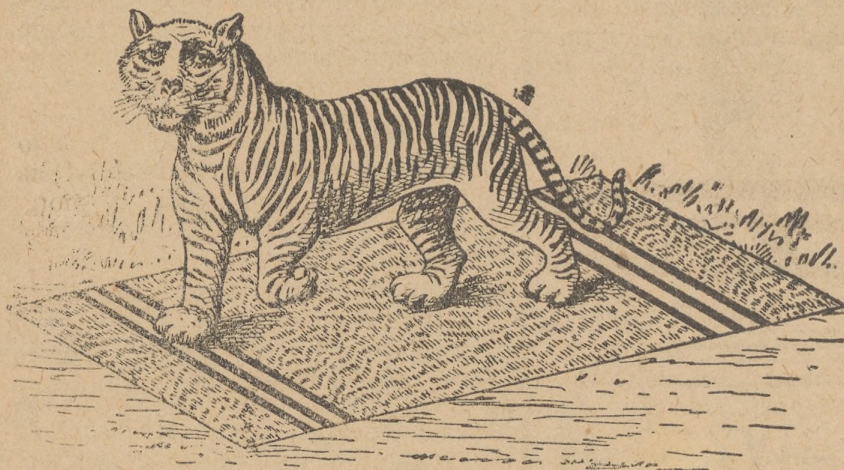
S. Stein Nachod

(Czechy).

Zimowe koce do spania

tylko 2·80 kor.

tylko 2·80 kor.



Białe oryginalne derki tygrysie są prawie dla każdej oszczędnej rodziny niezbędne, ponieważ można ich na każdą potrzeb używać.

Teksty i podobizny zastrzeżone w Austrii-Węgrzech pod l. 898. Naśladownictwo bywa sądowo ścigane.

Moje oryginalne koce tygrysie około 224 cm. szerokie i 200 cm. długie, ważą 1 kilo i sprzedają takowe **po 2·80 kor. sztuka**. Każdy czytelnik „Wieńca-Pszczółki” może na próbę jedną taką derkę sprowadzić, tem więcej, że nie narazi się na żadną stratę. Komu by się nie spodobała, to biorę towar z powrotem, pieniądze wracam.

Najpiękniejsze dywaniki przed łóżka tylko 1·60 kor.

Wysyłam tylko za zaliczką, lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.

3—1

Pierwszy morawski dom wysyłkowy

Juliusz Hoitasch, Göding Nr. 70. Morawy.

Z setek dziennie nadchodzących zamówień podaję jeden przykład:

„Widziałam u hr. Kolowrat przed kilku dniami koce sprowadzone od Pana, przeto proszę mi posłać 2 takiesame. Anna v. Stack“. Smichów dnia 6. listopada 1909.



Mydło z konikiem

z mleka liliowego, najłagodniej działające na skórę, oraz przeciwko piegom.

Wszędzie do nabycia.

Architekci

Arnold i Adolf Richter w Diedzicach

polecają swoje biuro budownicze do wykonania wszelkich planów, projektów, kosztorysów i obliczeń wszelkiego rodzaju budowl; jakoteż biorą w przedsiębiorstwo po cenach możliwie najtańszych wszelkie budynki tak prywatne jak i publiczne pod gwarancją rzetelnego wykończenia.



Sklep



towarów kolonialnych z sprzedażą i wyszynkiem wina, kawy i herbaty oraz przekąsek w wielkiej wsi powiatu bialskiego niedaleko od Białej. tuż przy kościele parafialnym i szkole, bogato zaopatrzony w towar bardzo dobry jest z powodu objęcia innego przedsiębiorstwa do sprzeania. Cena od 3 tys. 500 do 4 tys. K.

Zgłoszenia do Redakcyi „Wieńca-Pszczółki, Biała. 3—1

Sprzedam

maszynę do wyrobu dachówek cementowych i arkę „Reform“, prawie nieużywaną po cenie przystępnej; tudzież

Wydzierżawię

dom na lat 10 na interes przy krajowym gościńcu blisko Bochni; również 4—2

Dostarczę

za kontraktem od 150 do 200 centnarów łupanego, białego pręcia co rok.

Michał Lech

w Książenicach obok Bochni.

Tanie czeskie pierze.

5 klg.: nowe darte 9-60 kor., lepsze 12 kor., białe puszyste darte 18 kor., 24 kor., śnieżno białe, puszyste, darte 30 i 36 kor. Wysyłka opłatnie za pobraniem pocztowem.

Zamiana albo zwrot za zwrotem kosztów 6—5 przesyłki dozwolony.

BENEDYKT SACHSEL

Lobes 237. p. Pilzno (Czechy).

Parcelacja.

Jeżeli kogo okoliczność zmuszają wyemigrować z ojcowskiej ziemi, to niekoniecznie wyjeżdżać aż do Ameryki, gdyż można w swoim Państwie nabyć pod bardzo przystępnymi warunkami bardzo dobrą ziemię. —

Jest mianowicie na Węgrzech niedaleko Wielkiego Wáraždynu około 600 morgów w drodze parcelacji na sprzedaż. Z tego około 200 morg. przelicznej roli, reszta zaś pastwisko, stary zrab i młody las. —

Cena przeciętna za 145 ztr., połowę ceny kupna trzeba złożyć przy kontrakcie, zaś resztę można spłacać ratami rocznymi przez pięć lat. —

Klimat tam bardzo łagodny, zima trwa niespełna 2 miesiące. Ziemia ta przydatna najbardziej pod uprawę pszenicy i kukurudzy. —

Bliższych wyjaśnień w tej sprawie udziela

kancelarya notaryalna w Haliczu.

Interesowani raczą zgłaszać się tylko pisemnie, a to ze względu na kosztowną podróż do Halicza.

3—3



Gotowa pościel

czerwone wsypy, dobrze napelniona, 1 pierzyna spodnia 180 cm. długa, 116 cm. szer. K 10.-, K 12.-, K 15.-, i K 18.-; 2 metry długość 140 cm. szerokość koron 13.-, koron 15.-, koron 18.-, i koron 21.-. 1 poduszka 80 cm. dług., 58 cm. szerok. K 3.-, K 3.50.-, i K 4.-; 90 cm. dług., 70 cm. szerok. K 4.50.-, i K 5.50.-. Wykonuję również wedle podanych miar troiste, składane materace z włosia na 1łóżko po 27 kor., lepsze 33 koron. Wysyłam franko za zaliczką przy zamówieniu od 10 koron począwszy wzwyż. Zamiana i zwrot za wynagrodzeniem 6—5 portoryów dozwolone.

Benedykt Sachsel Lobes 944 w Czechach.

Ogłoszenie.

**Tanio do sprzedania dla
P.P. Studentów i P.T. Pu-
bliczności. 1. Koldra i 2
gotowe prześcieradła lnia-
ne za 16 K. lepsze 18 kor.,
wełniane za 20 K. do 24 k.**

Tudzież 1 siennik gotowy, 6
ręczników, 6 chusteczek do nosa
12 koron. Wszystko opłatnie.

Tkałnia Antoniego Baruta

Pod opieką św. Józefa
w Korczynie Galicya.

20—12

50 kor. zarobku

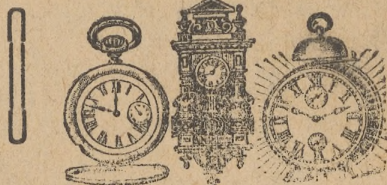
tygodniowo

albo 50 — 60% prowizyi

otrzyma każdy, który się zajmie **rozsprze-
daż** moich wyrobów **aluminiowych**.
Wspaniałe podarki na gwiazdkę. Zastępstwo
odda się również jako zatrudnienie poboczne.
Towary aluminiowe są łatwe do sprzedania.
Uwiedomienia i próbki darmo. Niechaj
przeżo nikt nie zaniedba zapytać się kore-
spondentką. Adres:

**Anton Hruby,
Müglitz (Morawa).**

Dobre! Tanie!



Niklowy remontoarowy zegarek . .	2-50 kor.
Amerykański Roskopf zegarek . . .	3 — "
Szwajcarski	4 — "
w podwójnych "okładzinach" . . .	6 — "
Prawdziwy srebrny stepowany . .	7 — "
Oryginalny Omega zegarek	18 — "
Zegar wahadłowy 70 cm.	7 — "
z budzikiem i werkiem bijącym .	10 — "
z budzikiem grającym	14 — "
Czarneleski zegar z kukułką . . .	5 — "
Budzik niklowy, 19 cm. wysoki .	2 — "
Budzik wieżowy	5 — "

3 letnia gwarancya. Wymiana albo zwrot
towaru. Wysyłka za zaliczką.

MAX BÖHNEL

30—5 **WIEDEN**
IV Margaretenstr. 27/107.

Zegarmistrz isadowa, zaprzysiężony taksator.
Zakład od 1840 r. Żądajcie mego wielkiego
cennika 5000 wzorów, który każdemu bez
przymusu kupna przysyśle.

Moczenie w łóżku.

Natychmiastowe odzwyczajenie
zapewnione. Objaśnienia bez-
płatne. Podać wiek i płeć! Świe-
tne pisma dziękczynne. Polecenia
32—8 lekarskie.

Instytut „SANITAS“
VELBURG, P 14. BAWARYA.